Nr. 19 Rok 3 Kraków, dnia 10 maja 1942. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI



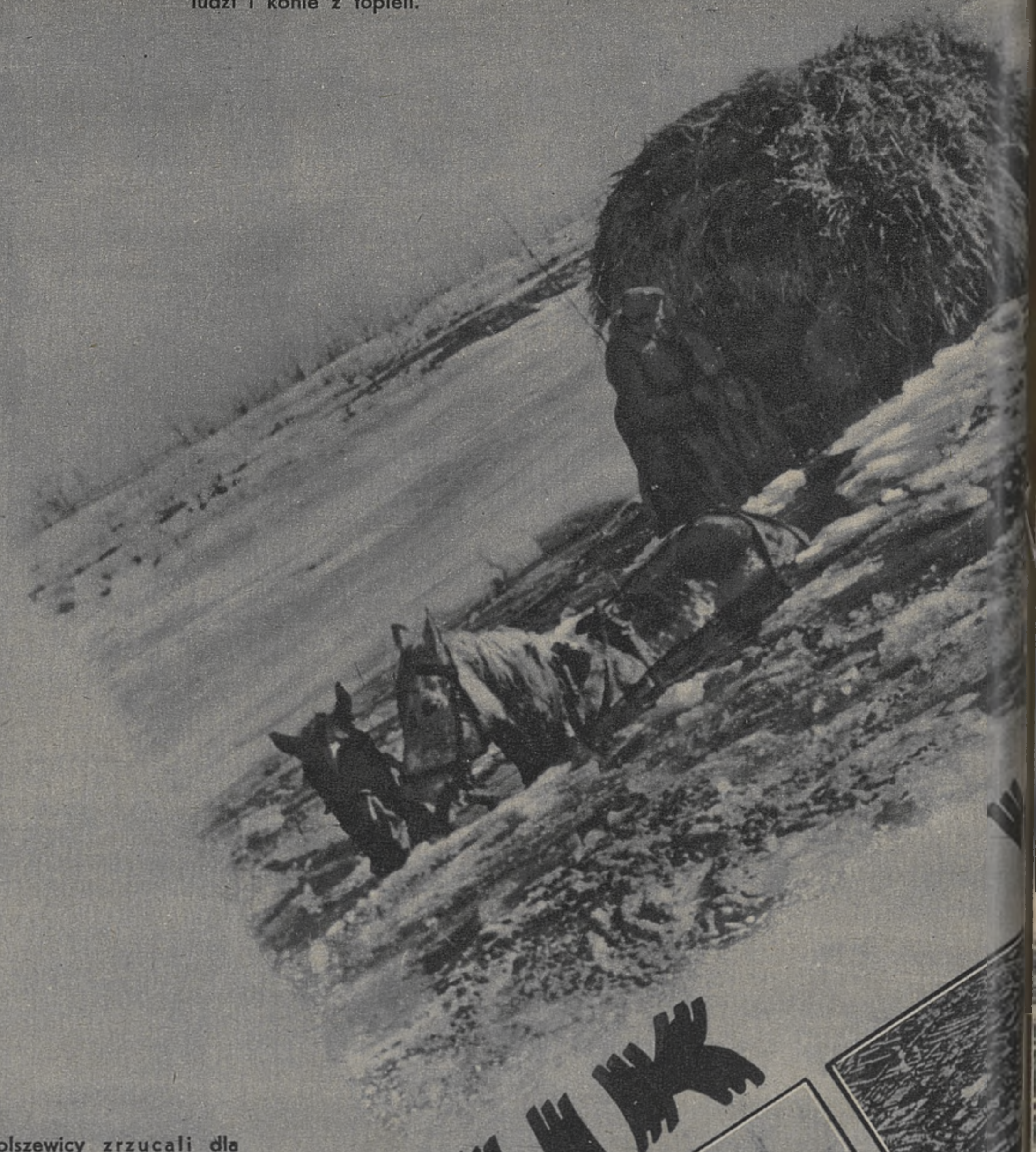
DO NASZEGO ARTYKUŁU — „CEJLON" —

Fot. Tschira



Führer i Duce spotkali się w celu przeprowadzenia ważnych narad politycznych i wojskowych w Salzburgu. Po zakończeniu rozmów w Salzburgu Mussolini wyjechał z Rzeszy. Przekraczając granicę Rzeszy wystosował on telegram do Führera, w którym wyraził zadowolenie co do przebiegu rozmowy i z tego, że miał okazję do tak wszechstronnej wymiany zdań na temat aktualnych spraw politycznych i wojskowych. W depeszy swej podkreślił również zupełną zgodność poglądów odnośnie poruszonych w rozmowie zagadnień. Równocześnie włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano wysłał telegram pod adresem ministra spraw zagranicznych Rzeszy v. Ribbentropa. Na naszym zdjęciu widzimy moment powitania Mussoliniego przez Führera na dworcu w Salzburgu.

W ten sposób rozpoczęła się wiosna na wschodzie. Pojazdy piechoty, które przejeżdżają przez zamarznięte jeszcze rzeki, wpadają nieraz do wody. Oddziały pionierów ratują jednak natychmiast ludzi i konie z topieli.



TYGODNIK

Bolszewicy zrzucali dla swych oddziałów, otoczonych przez wojska niemieckie bomby drewniane, zawierające środki żywności i odzież. Bomby te spadły jednak do stanowisk niemieckich.



Poniżej na prawo mamy obrazek z walk powietrznych na froncie wschodnim. Gęste smugi dymów wskazują na zaciekłość tych walk pomiędzy niemieckimi i bolszewickimi samolotami myśliwskimi.

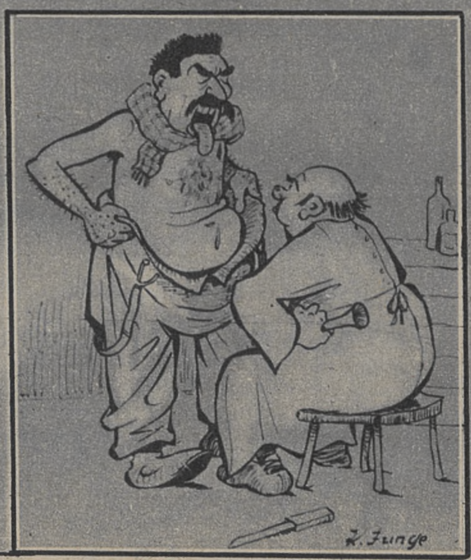


Na froncie afrykańskim walczą także oddziały strzelców włoskich tzw. bersalierów. Oto charakterystyczne typy tych żołnierzy.



Fot. Atlantic 4
Scherl 3
Presse Ill. 1
Presse Bild Zentrale 4

Lekarz: — Towarzyszu Stalinie, klimat europejski ci nie służy. Ta ostatnia zima najbardziej ci zaszkodziła.



— Czy Cripps zluzuje mnie w tej robocie po swoim powrocie z Indyj?

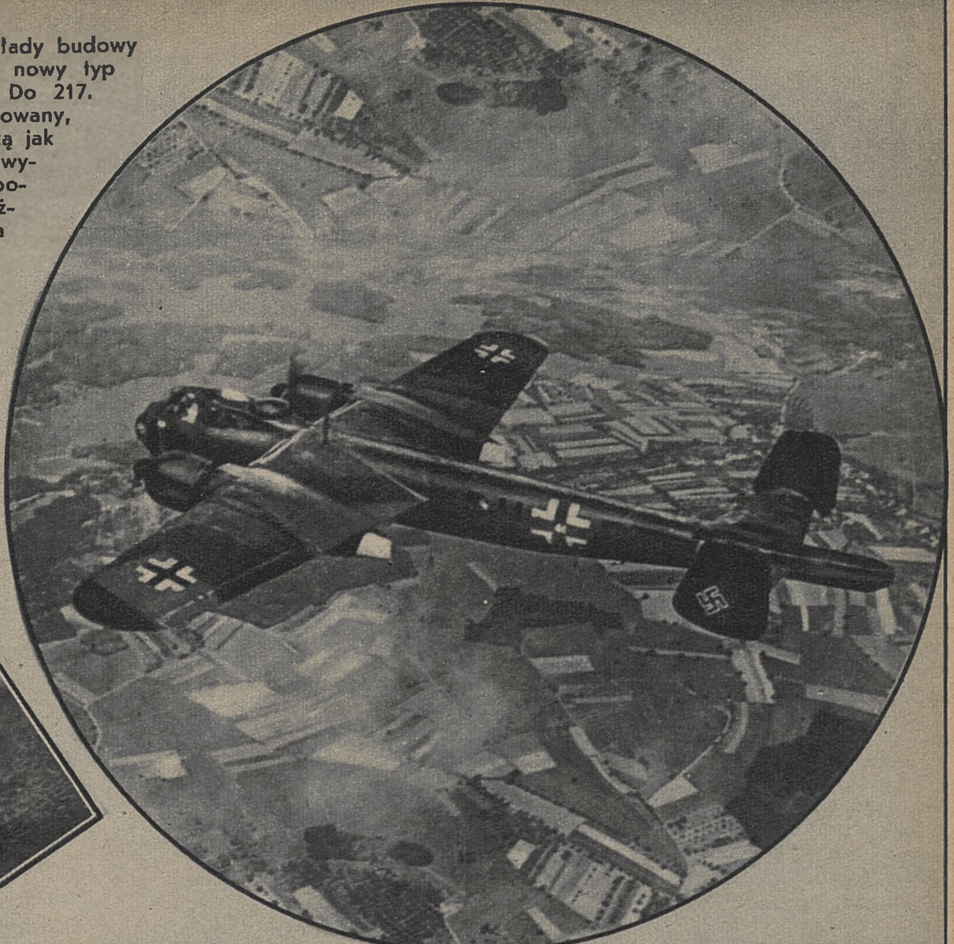
Rys. Interpress-Atlantic



Poniżej na lewo: Widok ogólny miasta Norwich w Anglii wschodniej które stało się celem niemieckiego ataku odwetowego w dniu 28 kwietnia. Miasto zostało obrzucone licznymi bombami rozpryskującymi i zapalającymi.

Poniżej: Żołnierze angielscy, którzy polegli podczas próby lądowania w St. Nazaire zostali pochowani z honorami wojskowymi na cmentarzu w Escoublac. Towarzysze ich, wzięci do niewoli, oddają im tutaj ostatnią przysługę.

Broń budząca grozę. Niemieckie zakłady budowy samolotów Dornier wydały ostatnio nowy typ samolotu bojowego, dwumotorowy Do 217. Nowy ten bombowiec jest tak skonstruowany, że osiąga szybkość prawie tak wielką jak myśliwce nieprzyjacielskie, a podczas wyrzucania bomb nieruchomość. Bombowiec może zabierać bomby najcięższego kalibru, torpedy i miny. Na naszym zdjęciu samolot nowego typu.



WOJENNY







Po zajęciu przez zwycięskie wojska japońskie miasta Bataan, w zatoce Manilskiej, przekazali Japończycy tę wiadomość światu przy pomocy zdjęcia iskrowego.

Przez cały dzień wrzała zaciekła walka w jednym z miast bolszewickich. Dopiero wieczorem przekonali się niektórzy bolszewicy o bezcelowości dalszej walki i zaczęli wychodzić spod gruzów, przekładając niewolę nad śmierć wśród zgliszcz. Oto pełen napięcia obrazek z tych walk.









W Kandy, miejscu pielgrzymek stoi sławna świątynia Maligawa, w której znajduje się ząb Buddy.



Żagiel zastępuje krajowcom motor.



W głębokiej pokorze modli się kobieta ceylońska do swego boga.



Zaklinacz wężów na Ceylonie. Przy pomocy piszczałki, wykonanej z dyni, wywabia on węża z koszyka.

CEJ

Colombo, stolica Ceylonu, była bombardowana. Miejsce spotkania wszystkich globe-trotterów znalazło się w kręgu przesilania się światów. Hotel Galle-Face, o którym się mówiło, że wystarczy posiedzieć przez dłuższy czas w jego hallu, by spotkać znajomych z całego świata, zadrżał obecnie, opuszczony przez wszystkich podróżnych, w posadach, od bomb japońskich.

Przed niewielu miesiącami uważano by tę wiadomość za pozbawioną sensu. Lecz Singapur, Jawa i Rangun, a przede wszystkim obsadzenie Andamanów w zatoce Bengalskiej przez Japończyków było wołaniem ostrzegawczym, brzmiącym jednak zbyt krzykliwie w uszach angielskich. Toteż gubernator Ceylonu uciekł z Queenshouse w góry. Także głównodowodzący tego klejnotu w koronie kolonij angielskich nie wytrzymał w pobliżu wybrzeża. Siedziba jego trzymana jest w tajemnicy, sądząc jednakże z położenia najpiękniejszych placów do gry w golfa, nie potrzeba się długo trudzić nad odgadywaniem tej zagadki.

Przed blisko 150 laty, w r. 1796 wciągnięty został na Ceylonie po raz pierwszy sztandar angielski. Dla prastarej, bardzo urozmaiconej historii Ceylonu nie oznacza ten fakt żadnej nowej epoki. Ceylon był bowiem w tym samym stopniu chłonny gdy chodzi o jego władców, jak bujną jest jego roślinność. W ciągu ostatnich trzech wieków przed naszą erą panowało na Ceylonie stopięćdziesiąt królów i królowych różnego pochodzenia. Z tej liczby dwudziestu dwóch władców zostało zgładzonych przez uzurpatorów, trzynastu zginęło w kampaniach wojennych, sześciu zgładzonych przez powstańców a czterech uznało panowanie za tak ciężki urząd, że skończyło życie samobójstwem. Królowie syngalezcy zmieniali się po kolei z intruzami-Tamilami. Potem przyszli Portugal-

cyczy. Zostali oni przepędzeni przez Holendrów, ci zaś przez Anglików. Obawa wypędzenia z tego raju była i jest wielka, wszystko jedno, czy Adamem był tu holenderski plantator korzeni czy też angielski plantator herbaty.

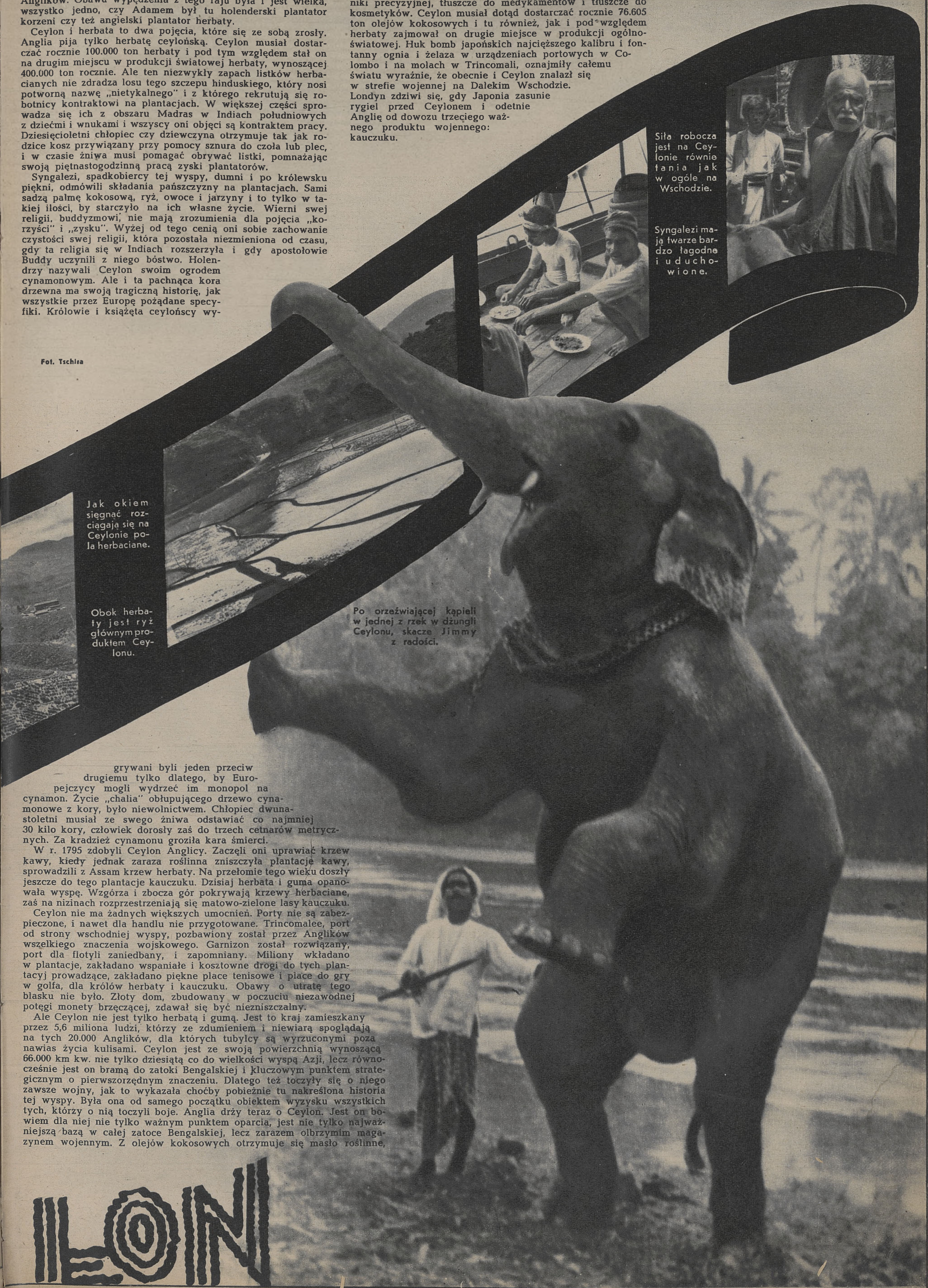
Ceylon i herbata to dwa pojęcia, które się ze sobą zrosły. Anglia pija tylko herbatę ceylońską. Ceylon musiał dostarczać rocznie 100.000 ton herbaty i pod tym względem stał on na drugim miejscu w produkcji światowej herbaty, wynoszącej 400.000 ton rocznie. Ale ten niezwykły zapach listków herbacianych nie zdradza losu tego szczepu hinduskiego, który nosi potworną nazwę „nietykalnego" i z którego rekrutują się robotnicy kontraktowi na plantacjach. W większej części sprowadza się ich z obszaru Madras w Indiach południowych z dziećmi i wnukami i wszyscy oni objęci są kontraktem pracy. Dziesięcioletni chłopiec czy dziewczyna otrzymuje tak jak rodzice kosz przywiązany przy pomocy sznura do czoła lub plec, i w czasie żniwa musi pomagać obrywać listki, pomnażając swoją piętnastogodzinną pracą zyski plantatorów.

Syngalezi, spadkobiercy tej wyspy, dumni i po królewsku piękni, odmówili składania pańszczyzny na plantacjach. Sami sadzą palmę kokosową, ryż, owoce i jarzyny i to tylko w takiej ilości, by starczyło na ich własne życie. Wierni swej religii, buddyzmowi, nie mają zrozumienia dla pojęcia „korzyści" i „zysku". Wyżej od tego cenią oni sobie zachowanie czystości swej religii, która pozostała niezmieniona od czasu, gdy ta religia się w Indiach rozszerzyła i gdy apostołowie Buddy uczynili z niego bóstwo. Holendrzy nazywali Ceylon swoim ogrodem cynamonowym. Ale i ta pachnąca kora drzewna ma swoją tragiczną historię, jak wszystkie przez Europę pożądane specyfiki. Królowie i książęta ceylońscy wygrywani byli jeden przeciw drugiemu tylko dlatego, by Europejczycy mogli wydrzeć im monopol na cynamon. Życie „chalia" obłupującego drzewo cynamonowe z kory, było niewolnictwem. Chłopiec dwunastoletni musiał ze swego żniwa odstawiać co najmniej 30 kilo kory, człowiek dorosły zaś do trzech cetnarów metrycznych. Za kradzież cynamonu groziła kara śmierci.

W r. 1795 zdobyli Ceylon Anglicy. Zaczęli oni uprawiać krzew kawy, kiedy jednak zaraza roślinna zniszczyła plantacje kawy, sprowadzili z Assam krzew herbaty. Na przełomie tego wieku doszły jeszcze do tego plantacje kauczuku. Dzisiaj herbata i guma opanowała wyspę. Wzgórza i zbocza gór pokrywają krzewy herbaciane, zaś na nizinach rozprzestrzeniają się matowo-zielone lasy kauczuku.

Ceylon nie ma żadnych większych umocnień. Porty nie są zabezpieczone, i nawet dla handlu nie przygotowane. Trincomalee, port od strony wschodniej wyspy, pozbawiony został przez Anglików wszelkiego znaczenia wojskowego. Garnizon został rozwiązany, port dla flotyli zaniedbany, i zapomniany. Miliony wkładano w plantacje, zakładano wspaniałe i kosztowne drogi do tych plantacyj prowadzące, zakładano piękne place tenisowe i place do gry w golfa, dla królów herbaty i kauczuku. Obawy o utratę tego blasku nie było. Złoty dom, zbudowany w poczuciu niezawodnej potęgi monety brzęczącej, zdawał się być niezniszczalny.

Ale Ceylon nie jest tylko herbatą i gumą. Jest to kraj zamieszkany przez 5,6 miliona ludzi, którzy ze zdumieniem i niewiarą spoglądają na tych 20.000 Anglików, dla których tubylcy są wyrzuconymi poza nawias życia kulisami. Ceylon jest ze swoją powierzchnią wynoszącą 66.000 km kw. nie tylko dziesiątą co do wielkości wyspą Azji, lecz równocześnie jest on bramą do zatoki Bengalskiej i kluczowym punktem strategicznym o pierwszorzędnym znaczeniu. Dlatego też toczyły się o niego zawsze wojny, jak to wykazała choćby pobieżnie tu nakreślona historia tej wyspy. Była ona od samego początku obiektem wyzysku wszystkich tych, którzy o nią toczyli boje. Anglia drży teraz o Ceylon. Jest on bowiem dla niej nie tylko ważnym punktem oparcia, jest nie tylko najważniejszą bazą w całej zatoce Bengalskiej, lecz zarazem olbrzymim magazynem wojennym. Z olejów kokosowych otrzymuje się masło roślinne, tłuszcze spożywcze, oleje przemysłowe potrzebne do mechaniki precyzyjnej, tłuszcze do medykamentów i tłuszcze do kosmetyków. Ceylon musiał dotąd dostarczać rocznie 76.605 ton olejów kokosowych i tu również, jak i pod względem herbaty zajmował on drugie miejsce w produkcji ogólnoświatowej. Huk bomb japońskich najcięższego kalibru i fontanny ognia i żelaza w urządzeniach portowych w Colombo i na molach w Trincomali, oznajmiły całemu światu wyraźnie, że obecnie i Ceylon znalazł się w strefie wojennej na Dalekim Wschodzie. Londyn zdziwi się, gdy Japonia zasunie rygiel przed Ceylonem i odetnie Anglię od dowozu trzeciego ważnego produktu wojennego: kauczuku.



Siła robocza jest na Ceylonie równie tania jak w ogóle na Wschodzie.

Syngalezi mają twarze bardzo łagodne i uduchowione.

Jak okiem sięgnąć rozciągają się na Ceylonie pola herbaciane.

Obok herbaty jest ryż głównym produktem Ceylonu.

Po orzeźwiającej kąpieli w jednej z rzek w dżungli Ceylonu, skacze Jimmy z radości.

Fot. Tschira

LON

„Nowe" drogi w malarstwie



Mrs. Grenecker, żona amerykańskiego producenta teatralnego doszła niedawno do zadziwiających spostrzeżeń. Twierdzi ona, co zresztą nie jest odkryciem Ameryki lub wynalezieniem prochu, że najdelikatniejsze nerwy czuciowe znajdują się w czubkach palców. Opierając się na tym „genialnym" swoim spostrzeżeniu skonstruowała mrs. Grenecker specjalne naparstki zaopatrzone na końcach w pędzle różnej grubości. Przy pomocy tych naparstków, może mrs. Grenecker malować lub raczej skrobać od razu dziesięcioma palcami. Jak taka robota wygląda, widzimy na naszych zdjęciach. Ta nowa technika, która wykazuje wiele podobieństwa z manicurem, ma podobno oddawać te same usługi i plastyce. Zamiast pędzelków i pędzli mają się znajdować na końcach tych naparstków maleńkie dłutka i dłuteczka. Pani Grenecker twierdzi, że przy pomocy tych naparstków przekażą czubki palców najlżejsze drgnienia uczuć na płótno czy glinę. Jakżeż to jednak możliwe? Czubki palców nie dotykają przecież bezpośrednio samego pędzla, lecz mają jakiś pancerz twardy, który raczej hamuje impulsy artystyczne. Według mrs. Grenecker jednak łatwiej jest przelać pomysł malarski zrodzony z natchnienia na płótno czy w glinę za pomocą dziesięciu pędzli naraz, niż przekazywać go na raty.

Naiwność i chytrość zaiste amerykańska! Co za brak zrozumienia dla sztuki, z której robi się jakiś zakład fryzjerski. Palce nasze nie są nawet tak zbudowane, by można wszystkimi równocześnie pracować. A gdyby nawet tak było, to przecież hamulce na rękach na to nie pozwolą.

Przy takiej genialnej pracy dwudziestoma pędzlami naraz musi powstać chyba arcydzieło, prawda?



Jakby nie było, jakiś portret jednak powstał. Ocenę jego wartości artystycznej pozostawiamy czytelnikowi.



Paleta malarska pani Grenecker przedstawia już swego rodzaju arcydzieło.

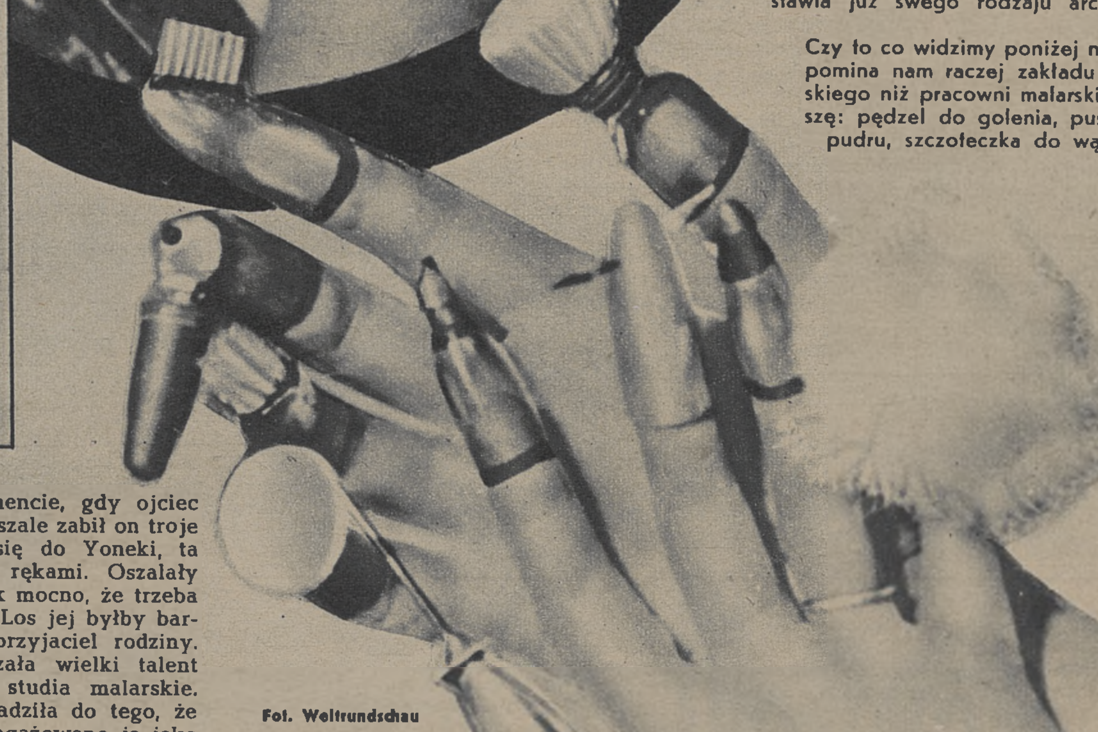


Że genialny pomysł pani Grenecker mocno kuleje, to widzimy na zdjęciu powyżej. Mrs. Grenecker ma wprawdzie dziesięć pędzli na palcach, pracuje jednak tylko sześcioma. Pozostałe cztery nie mają pewnie w tej chwili natchnienia.



Japońska malarka bez rąk zdobyła sobie sławę przy pomocy pędzla trzymanego pomiędzy zębami.

Czy to co widzimy poniżej nie przypomina nam raczej zakładu fryzjerskiego niż pracowni malarskiej? Proszę: pędzel do golenia, puszek do pudru, szczoteczka do wąsów...



Fot. Weltrundschau

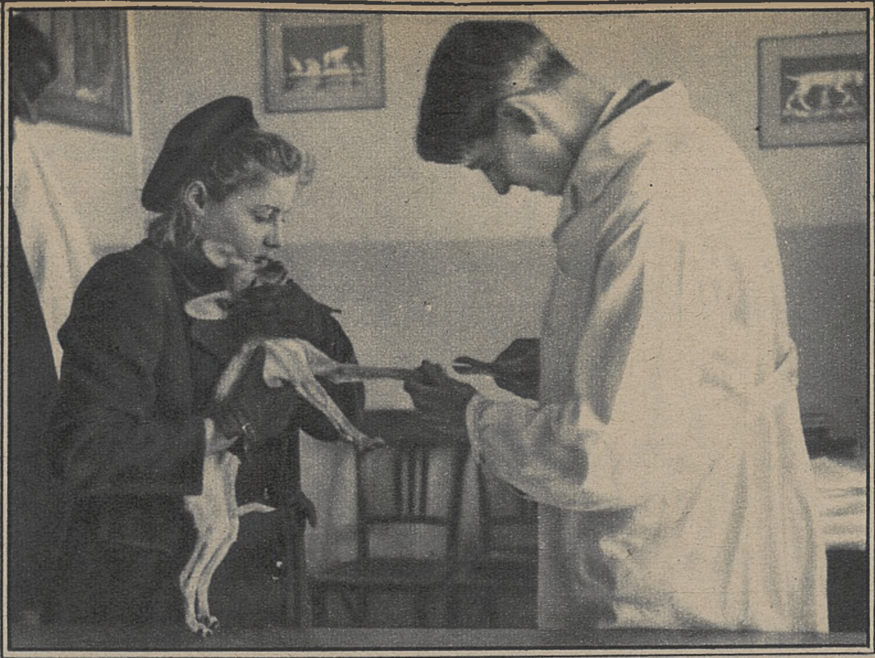
Jeżeli niewidomi mogą być wielkimi artystami-muzykami, mogą też ludzie bez rąk zostać sławnymi malarzami. Że tak być może dowodzi historia malarki japońskiej Yoneko Yamaguchi. Jej energia i wytrwałość oczywiście poparta wielkim talentem, sprawiły, że kobieta bez rąk nauczyła posługiwać się po mistrzowsku pędzlem, trzymanym w zębach. Historia jej jest następująca: Yoneko urodziła się z bardzo biednych rodziców. Już jako dziecko oddano ją do jakiejś herbaciarni, później została gejszą. Razu pewnego odwiedzając rodzinę przyszła właśnie w momencie, gdy ojciec jej dostał ataku szału. W szale zabił on troje dzieci, a kiedy zbliżył się do Yoneki, ta zasłoniła się przed nim rękami. Oszalały ojciec poranił jej ręce tak mocno, że trzeba je było obie amputować. Los jej byłby bardzo biedny, gdyby nie przyjaciel rodziny. Ponieważ Yoneko zdradzała wielki talent malarski, umożliwił jej studia malarskie. Wkrótce Yoneko doprowadziła do tego, że stała się sławną i że zaangażowano ją jako nauczycielkę rysunków w gimnazjum japońskim. Także w Europie znane są jej obrazy.

CZWORONOŻNI PACJENCI

Mieszkańcy Krakowa, a zwłaszcza posiadacze czworonożnych ulubieńców dobrze znają czerwony budynek obok mostu przy ulicy Zwierzynieckiej, w którym mieści się „Klinika dla małych zwierząt domowych". Ileż to razy udawali się tu oni o pomoc i radę w wypadkach chorób swych zwierzęcych przyjaciół. Od trzech lat, borykając się ze szczupłością środków okresu wojennego, obecny kierownik kliniki dr. Michalski niesie niestrudzoną pomoc lekarską rzeszy czworonożnych pacjentów, codziennie wypełniającej poczekalnię kliniczną.

Wśród pacjentów, oczekujących tu na badanie ze swymi paniami i panami, wybitnie przeważają psy, od zwykłych kundli począwszy do szlachetnych rasowych arystokratów psiego rodu. W poczekalni psiaki zachowują się różnie. Małe zwłaszcza rasy okazują wyraźne zdenerwowanie, kręcąc się w objęciach swych pań łyskają trwożnie ślepkami z torb, szalów i innych spowić na tajemnicze białe drzwi pokoju przyjęć, skąd dochodzą piski i pomruki badanych poprzedników. Zupełnie inne jest zachowanie się dużych psów, owczarzy czy dogów itp. Te psie olbrzymy przyjmują swój los z iście filozoficznym spokojem, jakby przeczuwając ulgę jaką w chorobie przyniesie im bliska wizyta u tego miłego wysokiego pana w białym fartuchu, tak świetnie rozumiejącego psią duszę i psie dolegliwości.

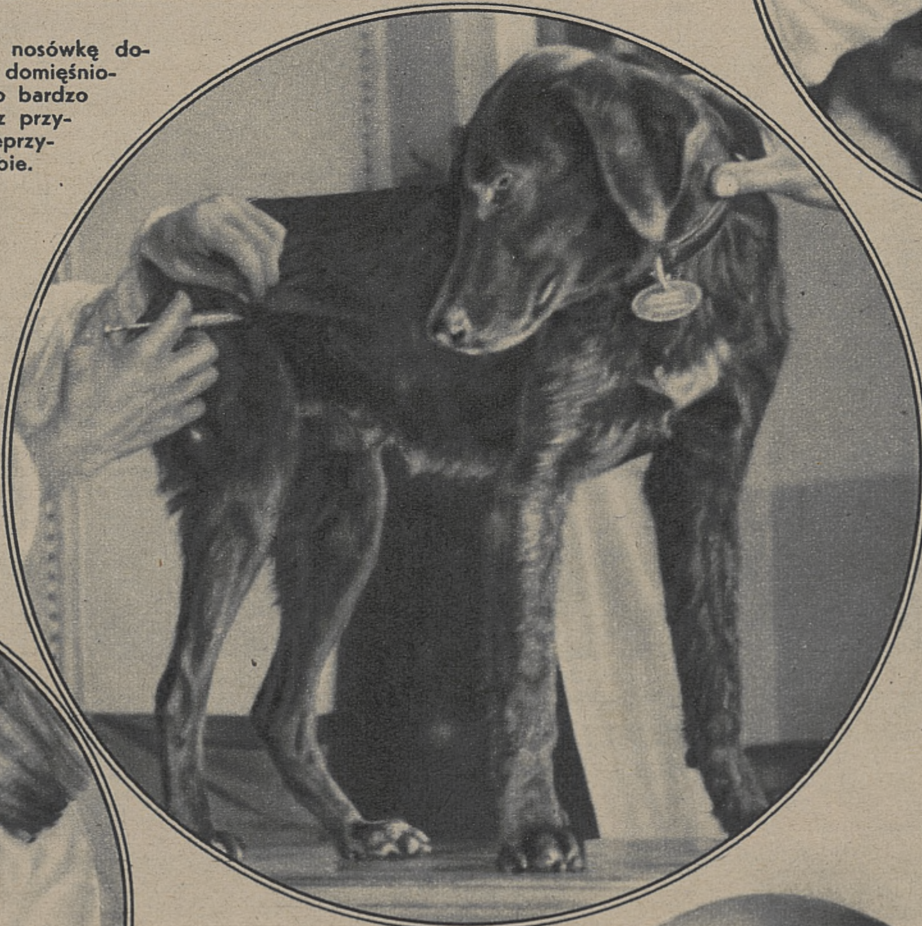
W pokoju wizyt psy, jeden po drugim, wędrują na stół do badań a bardziej nerwowe muszą się przedtem poddać zawiązaniu pyska. Wreszcie zaczyna się badanie i leczenie. Dr. Michalski bada dokładnie każdego pacjenta, zależnie od rodzaju dolegliwości aplikując lekarstwa i zastrzyki, przepisując recepty a w poważniejszych wypadkach skierowywując na dłuższą kurację na „izbę chorych", mieszczącą się także w budynku kliniki.



Badanie skaleczonej łapki. Piesek jest bardzo zdenerwowany, podkulił bowiem ogonek, co jest zwykle objawem bojaźni.



Mądry psiak czuje, że to gorzkie lekarstwo, które dostaje, wyjdzie mu na zdrowie, toteż stoi dość spokojnie.

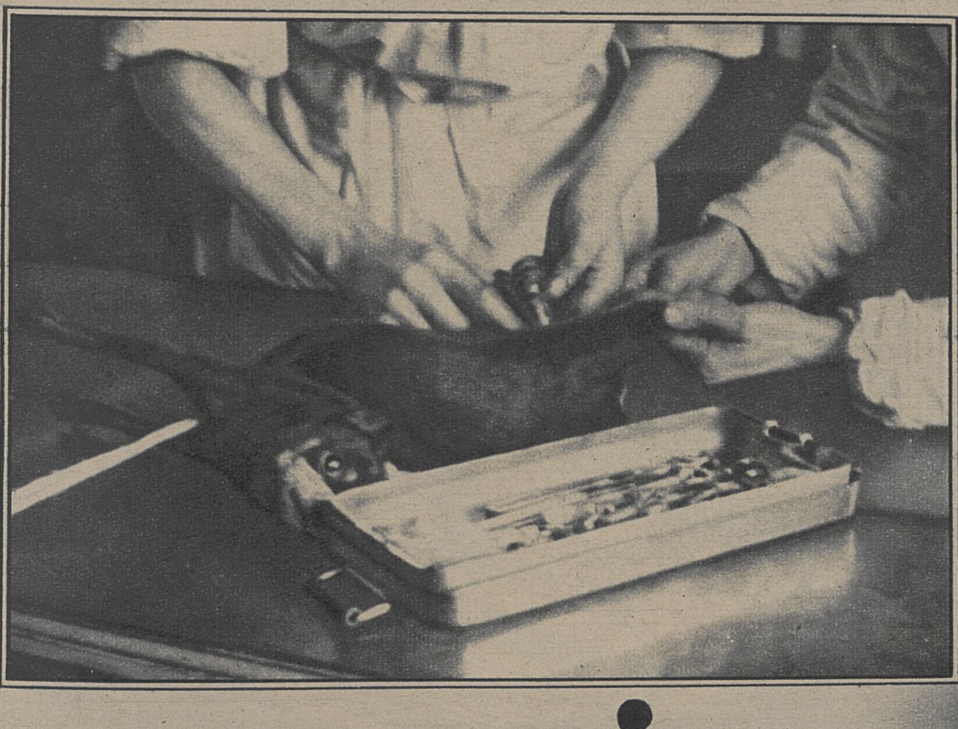


Pies chory na nosówkę dostaje zastrzyk domięśniowy. Nie jest to bardzo przyjemne, lecz przynosi ulgę w nieprzyjemnej chorobie.



W tej chwili piesek naprawdę szczerzy zęby, lecz nie dlatego by warknąć i ugryźć, tylko by pan doktór mógł zbadać, czy wszystkie są całe.

Jak ludzie tak i zwierzęta chorują na przepuklinę. Poniżej odbywa się właśnie operacja przepukliny. Dla większej pewności wyniku, został pies unieszkodliwiony.



Najczęstszą chorobą jest nosówka, dalej psi tyfus, przypadłości żołądkowe i wewnętrzne, choroby skóry, rak, złamania i okaleczenia, choroby zębów itd. Leczenie odbywa się przez stosowanie lekarstw i zastrzyków, naświetlania lampą kwarcową w wypadkach chorób skóry a w gorszych wypadkach drogą chirurgiczną operacji, wszystko rzecz prosta zależnie od choroby.

W czasie tych wizyt i kuracji, nieraz przykrych dla delikwenta, manifestuje się biegunowa różnica charakterów psów małych i dużych. Pierwsze za lada przyczyną napełniają piskiem pokój przyjęć, wydzierają się, szarpią i muszą być siłą trzymane przy mało nawet bolesnych zabiegach. Drugie zaś na ogół spokojnie poddają się badaniu i bolesnym nawet zastrzykom i zdają się rozumieć dobre intencje lekarza, zażywają bez zbytniego gwałtu rycynus i gorzkie pigułki, lepiej od niejednego dzieciaka. Nalepiej od niejednego dziecka.

Nie zawsze jednak leczenie ogranicza się do lekarstw i zastrzyków. Nieraz czworonożny pacjent musi się poddać bardzo niemiłej nawet dla człowieka operacji chirurgicznej, jak w wypadkach przepuklin, nowotworów itp. Wówczas mimo protestów zostaje on przywiązany do operacyjnenego stołu i rad nie rad musi poddać się s k a l p e l o m i nożycom. Naturalnie przed krajaniem p s i a k zostaje uśpiony, albo też dostaje zastrzyki miejscowo znieczulające tak, że nie czuje zupełnie krającego go skalpela. Na zakończenie trzeba dodać, że gośćmi kliniki są także konie, krowy i kozy, na równi z psami, kotami i in. korzystające z dobrodziejstw medycyny.



Bardzo to przyjemnie grzać się w ciepłych promieniach lampy kwarcowej. Byle się do tego nie zbliżać — a wszystko będzie dobrze.

Fot. i tekst: W. Walczak

NOWA ENCYKLOPEDIA ŻYDOWSKA

(ciąg dalszy)

Opracował: Dr May

N.K.W.Dyści

Właściwie straż bankowa znana z uczciwości,
a złożona przeważnie z tubylczej ludności.
Ich charakterystyka — kwadratowe szczęki,
miłe, proste obejście, liryczne piosenki.
Uzbrojeni przeważnie w szable albo piki
a ubrani w czapki(!), spodnie(!!), bluzki(!!!) i... buciki(!!!!).

Nos

Jest to organ po którym z dość pewnym wynikiem
poznasz, że masz przyjemność mówić z Hebrajczykiem.
Są dwie główne odmiany: nos dromaderyczny,
jednogarbny, znany, stary nos klasyczny;
oraz wielogarbny o rozlicznych kantach,
występujący w kilku ważniejszych wariantach
jak: 1) spuszczony na kwintę, 2) góralski, 3) nos rzymski,
4) beduińsko-arabski i 5) ormiańsko-krymski.

Oberża

Filie wielkiego trustu alkoholowego
Stojące obok drogi lub traktu bitego.
Nazwę wzięły od tego (najnowsze badanie)
że dzierżawić je może tylko obrzezaniec.

Opaska

Izraelska odznaka białawo-brudnawa
którą się zwykle nosi na prawych rękawach.
Wygląd: brudna i wąska jak tylko być może.
Zdejmuje się w pokoju, zakłada na dworze,
ale nieregularnie i to tylko z rana.
Wieczorem prawie wcale nie jest używana.

Pasek

Monopol zywnościowy, który potentaci
żydowscy dzierżą w rękach, szalenie bogaci.
Centrala wyżywienia cywilnej ludności.
Dostarcza każdy towar w żądanej ilości
po cokolwiek wyższej niż normalna cenie,
ale szybko, bezpiecznie i sprawnie szalenie.
We Lwowie, do którego z Rosji przyjechała
główne przedstawicielstwo jest na Krakidałach.

Paskarz

Agent handlowy powyższej centrali.
Ludzie młodzi i sprytni, często chłopcy mali.

Pejsy

Rodzaj narodowej żydowskiej fryzury,
w kształcie korkociąga, wisiorka lub rury.

Pies

Znane zwierzę domowe, które bez wątpienia
jest czysto aryjskiego jak łza pochodzenia.
Żyda zdala rozpozna węchem niezawodnie
nie omieszkając nigdy chwycić go za spodnie.

Rabin

Właściwie Rabbi. Słowo to w hebrajskim znaczy
„mój mistrz" lub „nauczyciel" — opiekun tułaczy.
Postać wielce nobliwa, ważna i ponura.
Dodaje mu powagi zrudziała lisiura,
zlekka białe pończochy i przydługi chałat.
W ogóle osobistość groźna i wspaniała,
tak czczona, że gdy w Brodach kichnie, już we Lwowie
żydki krzyczą: Uj Rebe! Zdrastwujtie, na zdrowie.

Rzepa

Roślina w Europie dosyć popularna
wyglądająca z wierzchu niby kula czarna.
Miejsce uprawy musi być czarne i suche.
Najlepiej się udaje u Żyda za uchem.

Samson

Z hebrajska raczej Szimson. Żydo-terorysta.
Sędzia. Sławny zapaśnik. Walk zwycięskich trzysta.
Na uniwersytecie, cudów waleczności
dokonywał kastetem swoim z oślej kości.
Gdzie wraz z kilkunastoma młodymi Żydami
brał współudział w zamieszkach z Filistyńczykami.
Nie chciał strzyc się. Podstępnie oddany fryzjerce
Dalili, zachorował ze strachu na serce.
Zresztą wielki ryzykant. Miał śmierci pogardę.
Podłożył Filistynom na zamku petardę
I sam też przy tym zginął. Straż pożarna ciała
przez całe dwa tygodnie z gruzów dobywała.
(Sprawdź Samson).

Synagoga

Z greckiego „Zgromadzenie" — żydowska świątynia
wyglądająca z dala jak arbuz lub dynia.
W środku stoją dwie świeczki na okrągłym stole.
Niewiasty siedzą w górze, mężczyźni na dole.
Głowy mają nakryte, gdyż krewkie kobiety
rzucają ogryzione kości i kotlety.
W ogóle śmiecą i plują, czasami też bywa,
Że któraś zleci, gdy się za bardzo rozkiwa.

Talmud

Żydowska encyklopedia, dzieło bardzo stare,
dzielące się na dwie części: Misznę i Gemarę.
Miszna się znowu dzieli na 6 głównych serii.
Szeroki zakres wiedzy różnej: z inżynierii
(jak trzeba stawiać miskę kiedy dach przecieka)
Z wojny (co robić kiedy, wróg nie chce uciekać)
Z zoologii (jak rzezać bydło tępym nożem)
Z biologii (jak dużo Żyd pcheł nosić może)
Z medycyny (czy można kąpać się na wiosnę)
Z rolnictwa (jak w doniczce wyhodować czosnek)
Z religii (jak się kiwać należy w bóżnicy)
oraz szereg innych które trudno zliczyć!

Drugą część, Gemarę, stanowią dysputy
nad Miszną. Język obu cokolwiek zepsuty.

Tył

Część ciała, którą trudno dojrzeć u człowieka,
U Żyda chyba tylko na froncie z daleka.
(patrz: dekung).

Dokończenie nastąpi

Ilustrowany Kurier Polski — Krakau, Redakcja: ul. Piłsudskiego 19 tel. 213-93 — Wydawnictwo: Wielopole 1 tel. 135-60 — Pocztowe Konto Czekowe: Warschau Nr. 900

PIĘKNO MIAST

Ruiny starożytnych zamków i świątyń, zwaliska kolumn i posągów, — to piękno greckich miast, — to pamiątki i dokumenty minionych czasów, bujnego życia, zamierzchłej przeszłości i świetności.

Jak wygląda piękno greckich miast pokazuje nasze zdjęcie. Wykonane jednak... nie w Grecji lecz w General. Gubernatorstwie. Przedstawia ono panoramę podolskiego miasta Tarnopola, od strony ruin pałacu kutkowieckiego. Jest to typowy obrazek Podola, posiadającego wiele starych zamków i pałaców (dziś przeważnie w ruinach) świadczących również o minionej świetności.

Szczególnie daje się to zauważyć przy zwiedzaniu Podola, gdy zbliżamy się do miast czy miasteczek — na horyzoncie czernieją baszty zamków. Każdy zamek ma swoją ciekawą historię.



FOT. MARIAN STARAK TARNOPOL

KRZYSZTOF SZCZERBA

OSTATNI SEN MAGDALENY

NOWELA

Zbiegło się to razem, splątało i rozwikłać nie można już było żadnym sposobem. Opuściło ją wszystko naraz, albo może to ona porzuciła wszystko. Któż wyjaśnić zdoła skomplikowany splot przyczyn i skutków.

Wyjeżdżając z Krakowa Magdalena była tak przybita zerwaniem z Ralfem, że przestała reagować na wszystkie nasuwające się jej zjawiska zmienionego do gruntu życia. Nie analizowała swych uczuć, nie zastanawiała się nad sobą. Żyła tym co minęło, w przeciwnym razie musiałaby przestać żyć.

Przez okno wiecznie zakurzone wpychała się natrętnie huta w dziwacznych kształtach pieców i kominów. Głodnym spojrzeniem czepiała się Magdalena skąpej zieleni ogródka, w którym konały róże, nie mogły żyć dalie a liście czerniały od dymu. Biedny, ciemny pokój, do którego nigdy nie zaglądało słońce, ulice wijące się wśród kopalni, fabryk, huty i szkoła stanowiły tło jej życia.

W tych warunkach Magdalena przestanie się śmiać. Rano będzie się budzić ciężko, niechętnie przyjmując prawdę dnia. Wieczorem będzie się kłaść spać, aby zamknąć oczy i po szczeblach minionych dni zstępować w przeszłość, wracać w szczęście...

Droga jej nie ma ściśle określonego początku.

Idzie niespiesznie deptakiem w stronę miasta. Patrzy chciwie dokoła... uradowana wiosną. Po deszczu jest ciepło i parno, pachnie rozmokła ziemia i młoda trawa na błoniach. Słońce ma za sobą, bo dochodzi godzina czwarta. Mija ławki ciągnące się długim szeregiem wzdłuż deptaku, mija najeżone słupami przejście wiodące na błonia i uśmiecha się. Uśmiecha się do gwałtownego wzruszenia, do niepohamowanej radości z jaką ją wita Ralf.

— Dzień dobry Ralfie.

— Dzień dobry Magdaleno.

Idą razem. Nie mówią nic o tym jak bardzo się kochają, ale miłość wyziera stęskniona z ich oczu, dyszy w ich głosie, szaleje w ich krwi.

Na ulicy Wolskiej Magdalena zaczyna iść wolniej. Patrzy na Muzeum Czapskich. Kolumny i balkony obrasta bluszcz, w gałęziach drzew wykrzywia się i czai przykucnięty maszkaron, hałasują niezliczone wróble.

— Trzeba by zgasić słońce, zaświecić księżyc, wejść na balkon i przyjąć serenadę... Twoją Ralfie.

Ponad mur przez kratę zaglądają czy przekwitły już krokusy. Idą dalej.

Do zielonego klombu tuli się purpurowa gwiazda begonii, obok żałośnie pochyla się wierzba płacząca.

W zacienionej alei plant podbiega do nich mała chuda kwiaciarka. Ralf podaje Magdalenie konwalie:

— Ty tak lubisz kwiaty, Magdaleno.

— — — — — — — — — —

Wciśnięta w kąt kanapy dziewczyna całuje zeschnięty bukiecik kwiatów. Błyszczą na nim łzy...

— — — — — — — — — —

Od jakiegoś czasu Magdalena traci coraz częściej poczucie rzeczywistości. Zapomina co to znaczy „teraz", a co „wczoraj", „dawniej", „kiedyś". Coraz częściej używa wyłącznie czasu teraźniejszego. Nie zawsze ją można wskutek tego rozumieć, czasem trudno dogonić sens jej słów.

Nie musi już szukać nocy. Odnajduje swe sny w ciągu dnia. Po drodze do szkoły spotyka się na ulicy z Ralfem, rozmawia z nim, śmieje się do niego. Jest w klasie na katedrze naprzeciw gromadki dzieci wyczekujących kiedy „ich pani" zamyśli się, zapatrzy w okno i przestanie słyszeć. Wtedy rozpoczynie się śmiech, zabawa, szepty zamienia się w głośne rozmowy, aż do chwili, gdy drzwi się otworzą i wejdzie dyrektorka. Gwałtowna zapadnie cisza ciężka jak głaz. Pani dyrektorka podejdzie do Magdaleny i zdziwi się w sobie, głębokim, niespodzianym zdziwieniem zobaczywszy szarą twarz dziewczyny wyjaśnioną słodkim uśmiechem i wpatrzoną rozszerzonymi, zadumanymi oczami w kołyszącą się za oknem gałązkę dzikiego wina. Magdalena nie widzi tej gałązki tak jak kiedy indziej nie widzi kapryśnego cienia jaki rzucają liście na słoneczną plamę przed oknem, choć patrzy nań zapominając o wszystkim.

— — — — — — — — — —

Magdalena jest daleko, daleko z Ralfem. Zarzuciła mu ręce na szyję i śpiewnym szeptem wyznaje:

— Ujrzałam cię wiosną w smudze słonecznej przesianej przez młodą zieleń akacjowych liści, w smudze słonecznej przeciwnającej radośnie ulicę.

— Wcieliłeś się dla mnie w pół ton, w zapach, którego prawie nie ma. Na próżno szukałam cię w jesiennych deszczach wyjących ponuro, przeciągle wiatrem. Znalazłam cię w białym, puszystym śniegu, co wolno z namysłem spada na ziemię. Znalazłam cię w ciepłej rosie majowej, znalazłam cię na pograniczu światła i cienia, między rzeczywistością a złudzeniem.

— Jawisz mi się we wspomnieniu dobrym ciepłym słodkim uśmiechem. Uśmiechem ukojenia. Wnęcasz się w serce poetyczny przeżyciem: ni to rzeczywistość, ni to fantazja.

— Gdzie ty jesteś, jest dobrze.

— Całujesz spojrzeniem, słowami pieścisz.

— Stałeś się moim Odpoczynkiem. Moją Ciszą. Ukojeniem. Życiem. Jedyną Miłością Ralfie!

— — — — — — — — — —

Magdalena czuje na swym ramieniu suchą, obcą rękę. Jeszcze chwilę. Niech jeszcze Ralf odpowie, niech usłyszy jego głos i słowa. Nie chce się zbudzić. Musi jeszcze dośnić do końca swój sen. Na jej ramieniu zaciśnięta ręka niecierpliwie ją trąca.

Leniwie, niechętnie obraca głowę, nieprzytomnie patrzy i na chwilę odzyskuje świadomość czasu i przestrzeni. Przyjmuje ją jak mimoza dotknięcie. Kurczy się, cierpi nieludzko, aż do cichych strasznych łez.

— — — — — — — — — —

— Niech pani jedzie do Krakowa i zwróci się do kliniki neurologicznej. Nie można się poddawać. Trzeba żyć. Jest tak wiele do zrobienia na świecie...

Atmosfera kancelarii dyrektorskiej nie pozwala na wyrażenie tych wszystkich uczuć jakich doznaje stara, kończąca życie kobieta dla tej młodej złamanej dziewczyny. Współczucie, żal i dobre ludzkie pragnienie niesienia pomocy łamią się w suchym, nieswoim głosie.

— — — — — — — — — —

Magdalena jedzie do Krakowa. Nie liczy stacyj, nie wyziera przez okno. Siedzi cicha, bez reszty zatopiona w swych myślach. Pociąg huczy, stuka. O szyby bije deszcz drobny, uparty, jesienny.

— Kraków.

Magdalena idzie jak lunatyczka. Nic o tym nie wie, że ludzie przyglądają się jej ciekawie, że oglądają się za nią trącając łokciami.

Robi się szaro, niedługo potem ciemno. Wieczór, który zapada, zastaje ją błąkającą się po ulicach miasta.

Ludzie myślą, że mówi na głos do siebie. A ona rozmawia z Ralfem. Spotkała go niedaleko dworca. Przeczuł że przyjedzie, wyszed naprzeciw. Musi jej powiedzieć, że chce ją przestać kochać. Jakaś ciemna jesienna noc, lepką gęstą mgłą wilgotna, wiatrem pijana wszeptała się smutkiem w jego myśli. I zapragnął zabić swą miłość.

Zasnute łzami oczy Magdaleny pytają „Czemu?"

Bladym bolesnym uśmiechem usta Magdaleny proszą: „Nie!"

Na próżno.

Ciężko chyli się głowa i ręce opadają w rezygnacji.

A potem nagle zrywa się bunt.

Niech przepadną na wieki pachnące bratkami i bzem wieczory. Niech się rozbije wydmuchany ze szkła księżyc. Niech na zawsze zamilkną słowiki, niech zginie wiosna, bo jeśli w zielonej alei kwiaciarka poda kiedyś konwalie Magdalena zginie z tęsknoty.

Ralf odszedł. Czy był w ogóle w tej chwili, czy kiedyś już dawno, dawno? Magdalena idzie sama. Teraz dopiero łzy płyną jej po twarzy.

Czemuż ją właściwie opuścił? W splątanych myślach Magdalena nie może odnaleźć odpowiedzi. Dlaczegóż mu pozwoliła odejść? Znajdzie go, nie potrafi żyć bez niego.

Magdalena idzie prędko, prędko. Musi znaleźć Ralfa. O! tam... na drugiej stronie ulicy... w świetle wystawy...

Dziewczyna boi się stracić z oczu kreślącą się opodal sylwetkę. Nie rozgląda się, wchodzi na jezdnię...

Krótkie szczeknięcie trąbki, warkot motoru ponad nią... Donośny krzyk... Coś się stało...

Pożar... ach nie... to ten sam ból, który tak dawno pali duszę Magdaleny. Jego płomienie liżą ją po twarzy, po piersiach. I nagle czuje, że jej rękę ujmuje ręka Ralfa, sucha, szczupła mocna dłoń. Magdalena czepia się tej ręki z wszystkich sił.

— Ralfie!

Zalewa ją fala spokojnego, radosnego upojenia. Nareszcie przestaje cierpieć.

AL. POŚWIATA

ZEMSTA LISZTA

Podobnie, jak między Mickiewiczem a Słowackim panowała wzajemna rywalizacja, która niekiedy przybierała burzliwy charakter, co widzimy w trzeciej fazie twórczości obu wieszczów, coś zupełnie identycznego istniało między dwu najsłynniejszymi muzykami, Szopenem i Lisztem.

Znana była powszechnie pretensjonalność Liszta, jego niesłychana pycha i jego pozowanie na bohatera romansu, mimo to wszystko, nieprzeciętny jego artyzm kazał zapomnieć o słabościach ludzkich sławnego muzyka. Liszt był prawdziwym mistrzem fortepianu. Wszyscy znakomici artyści, wyjąwszy jednego Szopena, uważali go za swego mistrza.

Bywały talenta doskonalsze, czystsze, nawet sympatyczniejsze, ale nie było takiego, który by równo jak talent Liszta elektryzował i porywał tłumy. Zdarzało się Lisztowi grywać średnio, kiedy był roztargniony, nie usposobiony lub pod wpływem jakiego wzburzenia; ale kiedy chciał grać, gdy skupił wszystkie swe siły, a poemat muzyczny wypełniał jego głowę i serce, przepełniał jego palce i nerwy, wówczas rzucał go z piorunową siłą słuchaczom wstrząśniętym i drgającym, wywoływał wrażenie, jakiego nikt drugi, wyjąwszy Szopena, wywołać nie umiał.

Szopen natomiast grywał rzadko i tylko wtedy, gdy był pewnym, że będzie grał doskonale; grać średnio nie godziłby się za nic w świecie. Liszt przeciwnie, grał zawsze, dobrze czy źle.

Otóż pewnego razu, było to wieczorem, przy udziale wyborowej elity paryskiej na jednym z zamków grał Liszt nokturn Szopena i podług swego zwyczaju ubierał go na swój sposób w trele, tremolanda i różne cacka, których w tym nokturnie nie było. Szopen, który był jednym z zaproszonych, widocznie począł się niecierpliwić; nakoniec nie mogąc wytrzymać, przybliżył się do fortepianu i rzekł do Liszta:

— Proszę cię, mój drogi, jeśli mi czynisz zaszczyt, że odtwarzasz moją kompozycję, to graj jak napisane; tylko Szopen może Szopena przerabiać.

— To graj sam — odrzekł Liszt — do żywego dotknięty.

— I owszem — odparł Szopen.

W tej chwili zabłąkana ćma wpadła na płomień lampy i zgasiła ją. Chciano ją znów zapalić.

— Nie — zawołał Szopen — proszę, niech pogaszą wszystkie światła, mnie wystarcza pełnia księżyca.

I zaczął grać i grał całą godzinę. Daremnie byłoby odtwarzać, jak to było; są wzruszenia, które się odczuwa, ale których określić nie można. Słowiki umilkły, żeby go słuchać; kwiaty piły niby niebieską rosę tony z niebios spadające; słuchacze w niemym zachwycie zaledwie śmieli oddychać, a gdy czarodziej skończył grać, wszystkie oczy we łzach były skąpane, szczególniej Liszta. Uściskał Szopena i miał powiedzieć:

— Ach! mój bracie, miałeś słuszność i święte są dzieła takiego jak twój geniusz. Tyś jest prawdziwym artystą, a ja... skoczkiem na linie.

Szopenowi zdawało się, że zaćmił Liszta i chlubił się tym, mówiąc: „Został upokorzony" *). Gdy dowiedział się o tym Liszt, postanowił się zemścić i okazja ku temu nadarzyła się kilka dni potem.

Otóż to samo towarzystwo zgromadzone było o tej samej, co poprzednio godzinie, to jest około północy. Liszt prosił Szopena żeby zagrał, a Szopen zgodził się na to, jednak nie bez wymawiania. Wówczas Liszt zażądał, aby pogaszono światła i zapuszczono zasłony u okien. Uczyniono zadość kaprysowi artysty; ale w chwili, gdy Szopen miał zasiąść do fortepianu, Liszt szepnął mu nagle kilka słów do ucha i zajął jego miejsce; Szopen, nie odgadując zamiarów Liszta, usiadł na pobliskim fotelu. Wówczas Liszt zaczął grać jak najściślej utwory Szopena, grane przezeń owego pamiętnego wieczoru, a grał je z tak godnym naśladownictwem stylu i manier, że niepodobna było się nie dać uwieść. Ten sam zachwyt, to samo wzruszenie, co wówczas. Gdy koncertowanie doszło do najwyższego stopnia, Liszt nagle potarł zapałkę i zapalił świecę przy fortepianie. Słuchacze wydali okrzyk zdumienia.

— Jak to, to pan grałeś?

— Jak państwo widzicie.

— A myśmy myśleli, że to Szopen.

— Cóż ty na to? — rzekł Liszt do swego współzawodnika.

— To co i inni; i ja myślałem, że to grał Szopen.

— Widzisz więc, — rzekł wirtuoz, wstając od fortepianu — że Liszt może być Szopenem, kiedy zechce, a czy Szopen umiałby być Lisztem?

Liszt został pomszczony. Szopen przygryzł tylko wargi do krwi na znak, że wyzwanie Liszta przyjmuje.

Nie potrzebował się bać, że nie będzie umiał być Lisztem, w tej chwili chodziło mu jednak o podstęp, bardzo zresztą zręczny.

*) Historyczne.

Z. TERLECKA

Wiosenny sonet

Najpierwszym snom moim wynijdź na spotkanie
błękitnym wieczorem najsłodszej tęsknoty —
a razem pójdziemy spleceni kochaniem
naprzeciw dniom wiosny, błękitnym i złotym.

Patrz! Szczęście dziś przyszło z świetlistym przed-
i czeka, by cicho wyciągnąć ramiona [wiośniem
i by mu powiedzieć tak... sercem, bezgłośnie,
że długo już na nie czekałam stęskniona...

że pośród złych nocy zimowych — bezsennych,
tak długo się rodził cud wiosny promienny
i cud Twoich oczu, nad wszystko kochanych.

— — — — — — — — — — —

A dzisiaj pójdziemy w świat słońcem zalany,
by wiosny przykazań na pamięć się uczyć
i z serca ospałość i troskę wyrzucić.

NOTATKI W KALENDARZU

(szkic)

Pani Ziuta jest dziś bogatą, jest dziś królową salonów. Mężczyźni czekają na uśmiech jej „ust koralowych", ubiegają się o chwilę „sam na sam".

I pani Ziuta dobrze czuje się w tej roli. Nareszcie przecie spełniły się jej marzenia: jest podziwiana. I nie tylko to. I to także, że się bawi, że korzysta z życia, że wie... że żyje...

Co tam lata, przyszłość, starość. Żyje dniem dzisiejszym, nie zastanawia się nad jutrem. Chyba troszczy się tylko o to, jaka ma być następna suknia: różowa czy niebieska. Jest piękna, to jej wystarczy.

Nie wiadomo, co ją przywiodło do tamtych wspomnień o pierwszej, pensjonarskiej miłości. Chyba pan Karol, ten trochę niezaradny, ślamazarny pan Karol, który odwiózł ją z zabawy w „Reducie" do domu. Taki podobny do...

Stop! Pani Ziuta marzy, wspomina. To nic, że trzecia po północy, że świt przesącza się przez firanki. Przecie tamto było takie śliczne, choć takie dziecinne zarazem. Ale o to nie chodzi...

W szufladzie biurka wyszukuje szary, wytarty kalendarzyk. Przewraca kilka kartek, wreszcie czyta:

„Środa, 3 luty 19... Sądziłam, że miłość budzi się z wiosną. Nie, bo dziś zbudziła się w mym sercu. Jurek... Jerzyk... wiem, że jest dla mnie wszystkim".

„15 luty. Byłam z Jurkiem w kinie. Zastanawiam się, czy powinnam go kochać. Jesteśmy jeszcze oboje tacy młodzi: on ma osiemnaście lat, a ja... ja mam szesnaście i... kilka lat nauki przed sobą. I on także. Ale przecie go kocham".

„22 luty. Jurek kocha mię naprawdę. Gdy nie widzi się ze mną dzień jeden, tęskni i na drugi dzień czeka na mnie. Wciąż tęskni. I wierzę mu, bo i ja tęsknię".

„25 luty. Czytałam dziś „Dzikuskę". Chciałabym, aby mnie ktoś ujarzmił, tak jak ją. Przecie to uczynił... Jurek..."

Kilka kartek było pustych. Potem znów pod datą 21 marca te słowa:

„Prawda, że wiosna budzi miłość. Przekonałam się, że Jurek, to nie wszystko. Dziś poznałam tego, z którym przejdę życie".

Uśmiechnęła się. Jakie to wszystko odległe i jakie bliskie zarazem. Mimowoli porównuje pani Ziuta tamte czasy z obecnym życiem. Czy się co zmieniło? To samo życie dniem dzisiejszym, ta sama miłość pod wpływem impulsu, dopóki nie znajdzie się przystojniejszy. A przede wszystkim odmiana wrażeń. Aby się nie nudziło...

I jutro, to dalekie jutro pozostanie szare, jeśli nie znajdzie się ktoś, kto zabierze jej „serce" naprawdę. Czy będzie takim, jakimi byli Jurkowie, Kazikowie, czy inne salonowe laleczki w białych rękawiczkach?...

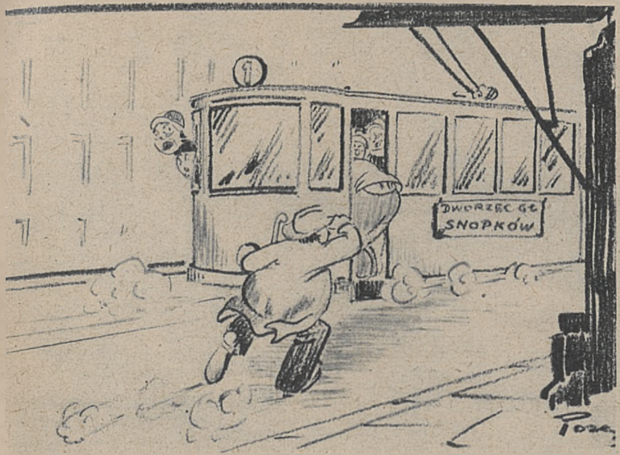
Kalendarzyk jest miłym echem beztroskich, jasnych chwil. Na końcu dopisuje pani Ziuta:

„Miłości i szczęścia nie szukaj, przyjdzie samo nawet... przeciw nadziei".

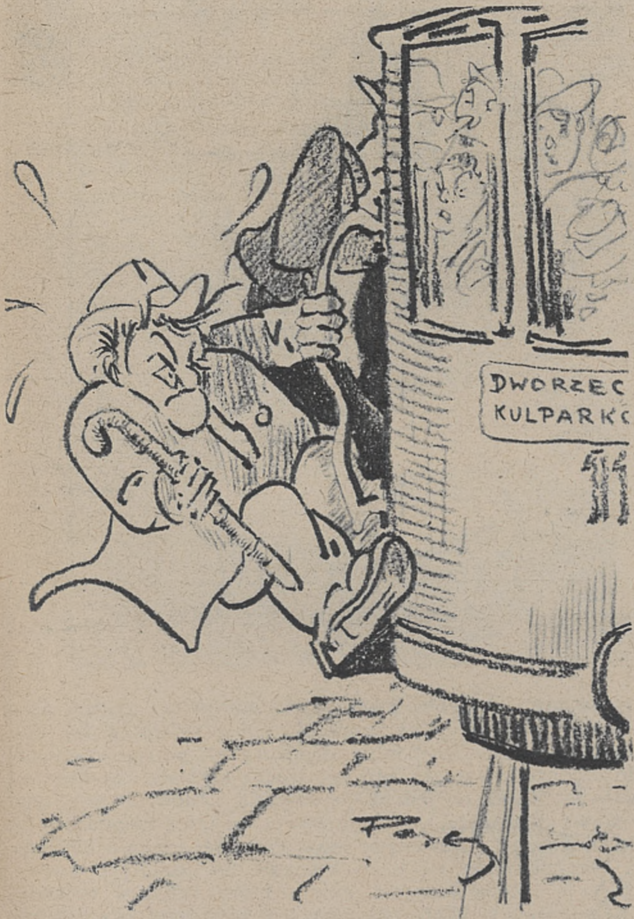
„Te-Em".

LWOWSKI SEZON SPORTOWY

*Mówią, że w czas wojny sport się w kącie chowa,
Przyjacielu luby, wybierz się do Lwowa.
Abyś sam zobaczył i podał ościennym,
że sport u nas wkroczył w swój sezon wiosenny.
Przytem tak to wszystko układa się dziwnie,
że każdy w nim bierze współudział aktywnie.*



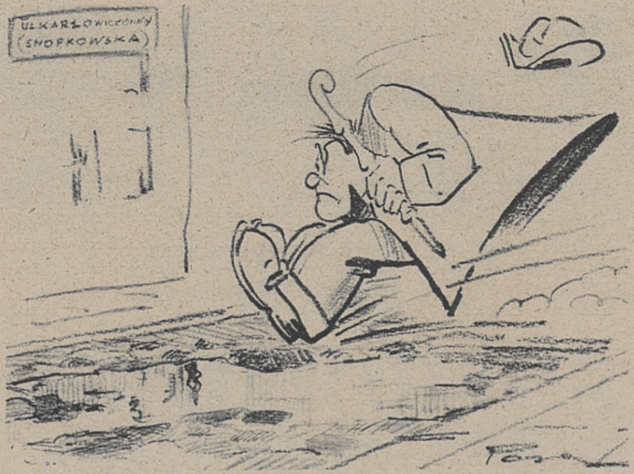
*Ledwo wyjdziesz z dworca, zaraz tuż za torem,
stajesz do zawodów w biegu za motorem.*



*A potem cię czeka znów przyjemność inna,
bardzo popularna wspinaczka wyżynna.*



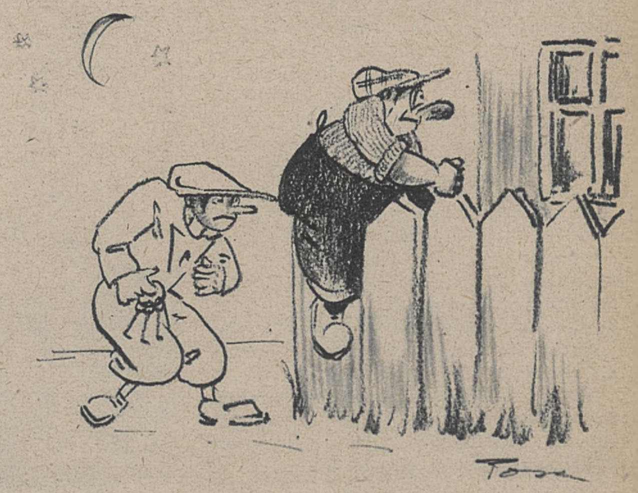
*Z tego zaś wynika znów nowa zabawa,
turniej hockey'owy i sucha zaprawa.*



*Kiedy w niej uzyskasz już niejaką biegłość,
przerzucasz się wtedy na skok na odległość.*



*Idziesz miastem... fajnie dogrzewa ci słonko,
patrzysz, a tu łowy formalne z nagonką.*



*A kiedy cię wreszcie ogarnie sen słodki,
gorliwcy trenują pod oknem twym płotki.*



*Chcesz wyjechać... wszystko coś już przeszedł nic to,
najgorsze cię czeka — ciężkie zapaśnictwo.*



*W domu zaś małżonka przywita cię z pyskiem,
no i masz już rzuty: kulą... młotem... dyskiem...*

May

UWAGA! FOTOAMATORZY!

Kiedyśmy przed wojną oglądali czasopisma poświęcone fotografii i porównywali je z rocznikami i literaturą fotograficzną ostatnich dziesiątków lat, mogliśmy stwierdzić, że nastąpiły tu zasadnicze zmiany. W ogólności na dalszy plan usunięty został „krajobraz" wystąpiło natomiast wyraźnie samo życie. Oczywiście nie został krajobraz zupełnie wyeliminowany, jednakże zmieniło się podejście do niego. W nowoczesnej fotografii zaczął on występować tylko jako tło uzupełniające całość. Fotoamatora dnia dzisiejszego oszałamia tempo życia i dlatego nie może się on wyzwolić spod jego wpływu. Całkiem zresztą słusznie. Dlatego fotografia dzisiejsza obiera tematy z życia najbardziej codziennego, byle by ten temat przedstawiał się fotograficznie ładnie. Toteż takie scenki, jak np. obieranie kartofli, którą pokazaliśmy w nr. 18 lub „Ślepiec" z nr. 13 i wiele innych biorą widza swą prostotą i pięknem.

Zdjęcie, które widzimy na lewo, jest również scenką wziętą z życia ulicy, należałoby jednak uważać na to, by całość była estetyczna. Łachmany mogą być bardzo malownicze i wyglądać dobrze, tutaj jednak jest ich za dużo. Należało dzieci ubrać — bo zdjęcie jest ustawione — w trochę ładniejsze łachmany. Nadesłał p. W. Figula z Krakowa, apar. Zeiss Ikon, czas 1/100.

Na prawo mamy scenkę na tle krajobrazu i to charakterystycznego. Scenka nie ginie w tym krajobrazie, lecz wprost przeciwnie; wielkie płaszczyzny kamieni wysuwają ją raczej naprzód. Jest ona jednak trochę zbyt sentymentalna. Wykonał p. Proksa z Buska, apar. Kodak, czas 1/25, przy pogodzie pochmurnej.

Tyle co do naszych zdjęć. Na końcu jeszcze jedna uwaga ogólna: Jeżeli Redakcja zamieszcza nieraz w kąciku zdjęcia, które mają usterki a nawet błędy, to dlatego, by nasi fotoamatorzy na tych błędach również się czegoś nauczyli.





RUDOLF HINDEMITH

NOWY DYRYGENT FILHARMONII GEN. GUB.

Na stanowisko pierwszego dyrygenta Filharmonii Gen. Gub. opróżnione po śmierci śp. dr. Hansa Rohra, powołany został przez Generalnego Gubernatora kapelmistrz Rudolf Hindemith. Równocześnie mianowany został zastępcą pierwszego dyrygenta Rudolf Erb, dotychczasowy drugi dyrygent. Nowy dyrygent, Rudolf Hindemith, w wieku 42 lat, pochodzi ze znanej rodziny muzyków. Przez ostatnich kilka lat przebywał on w Monachium i zdobył sobie w Niemczech i za granicą doskonałą opinię jako cellista, kompozytor i dyrygent. Podczas trzech koncertów, którymi dyrygował on jako gość, odniosło się wrażenie, że jest to silnie zarysowana indywidualność dyrygenta, którego energia podniesie jeszcze bardziej wartość orkiestry wychowanej przez śp. dr. Rohra.

Rudolf Erb znany jest krakowskim miłośnikom muzyki już od czasu założenia Filharmonii, a więc od roku 1940 i zrósł się już z nią.

Najbliższy koncert Filharmonii dla publiczności polskiej odbędzie się w drugiej połowie maja. Przy pulpicie stanie Rudolf Erb. Solistą wieczoru będzie prof. St. Mikuszewski, który odegra koncert Paganiniego.

He



Orkiestra Filharmonii podczas koncertu.



Rudolf Erb, drugi dyrygent Filharmonii, znany już publiczności krakowskiej.



Nowy dyrygent główny Filharmonii kapelmistrz Rudolf Hindemith i intendent Filharmonii Paul Haslinde.

STARY TEATR KRAKÓW

ROZKOSZNA DZIEWCZYNA

Komedia muzyczna Ralfa Benatzky'ego „Rozkoszna dziewczyna", która grana była w Starym Teatrze w Krakowie w połowie marca, została odegrana jeszcze dwa razy w ostatnią niedzielę kwietnia. Cel, jaki przyświecał tym razem artystom był bardzo wzniosły: cały dochód przeznaczyli oni bowiem dla Rady Głównej Opiekuńczej Polskiego Komitetu Opiekuńczego. Niezależnie jednak od tego, sala Starego Teatru wypełniona była na obu przedstawieniach po brzegi, publiczność bowiem przyciągał bardzo silny magnes: Alicja Matusiakówna. Ci, którzy ją już widzieli w komedii Niewiarowicza „Gdzie diabeł nie może..." pragnęli uzupełnić sobie sylwetkę tej doskonałej artystki. „Rozkoszna dziewczyna" potrafiła zmusić los do tego, że człowieka, którego trochę kochała i na którym zależało jej próżności jednak go zdobyła. „Zdobyła" w całym tego słowa znaczeniu, gdyż nie Paweł, bohater komedii, lecz ojciec rozkosznej dziewczyny musi się w jej imieniu oświadczyć. Przekonujemy się z tej komedii, że „śmiałym jednak los sprzyja". Rolę bohatera Pawła, który tylko w komedii jest bohaterem, w życiu zaś uważany jest przez wszystkich za idiotę i kretyna odegrał poprawnie Krzysztof Rydel. Reżyseria Mariana Jastrzębskiego — dobra.



Alicja Matusiakówna „Rozkoszna dziewczyna", Krzysztof Rydel — Paweł i Marian Jastrzębski — ojciec „Rozkosznej dziewczyny".

Fot. Borak

SŁAWNY AGENT BULLY







Film, który w najbliższych dniach ukaże się na ekranie kina „Apollo" w Krakowie ma przede wszystkim doskonałą obsadę ról. Już takie nazwiska jak Theo Lingen, Ida Wüst, Mady Rahl i Sabine Peters powinny właściwie dawać gwarancję, że w kinie spędzi się dwie przyjemne godziny. Treść filmu jest błaha, lekka, nie ma w niej wiele głębszych momentów, film daje natomiast pole do popisu wszystkim artystom. Theo Lingen jest wszystkim znany, choćby z filmu „Siedem lat nieszczęścia", i innych. W naszym filmie jest on właśnie sławnym agentem Bullym, który przy spełnianiu swego zadania zakochuje się, wskutek czego wynikają przekomiczne sytuacje i kłopoty. Oczywiście gra Lingena daje rękojmię, że śmiechu w filmie dużo. Dla miłośników humoru — film pożądany.

Fot. Cine-Allianz-Film